

Leszek Nowak

O płynności teorii naukowej : na marginesie książki Andrzeja Klawitera "Postawa badawcza i struktura wyboru teoretycznego"

Filozofia Nauki 1/4, 101-116

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POLEMIKI

Leszek Nowak

O płynności teorii naukowej

Na marginesie książki Andrzeja Klawitera
Postawa badawcza i struktura wytworu teoretycznego.
Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu Adama Mickiewicza, 1991, s: 93

O książce

1. Dotychczasowe prace Andrzeja Klawitera (głównie idzie o [1978], [1981], [1982]) przy całej swojej oryginalności pozostawały wszakże zasadniczo w kręgu problemowym i koncepcyjnym opracowanym w latach 70-tych w środowisku poznańskim. Przedstawały już to eksplikacje czy rekonstrukcje, już to rozwinięcia czy modyfikacje koncepcji tam opracowanych. I nawet jeśli były to niekiedy modyfikacje pierwszorzędnej rangi, to jednak pozostawały modyfikacjami. Niniejsza książka jest natomiast próbą wypracowania takiego podejścia do filozofii nauki, które mogłoby doprowadzić do propozycji nowej teorii nauki. Zawiera ona pierwsze, jeszcze wstępne — co Autor sam podkreśla — przybliżenie do takiej teorii. Tego rodzaju zamysł jest godny najwyższej uwagi: nowe teorie wyłonić się mogą tylko z takich właśnie, odważnych i poważnych, prób ich konstrukcji. O skromności zaś Autora niech zaświadczy to, iż zadania tego w pracy nawet nie sformułował: po prostu przystąpił do roboty.

2. Oto zarys głównych myśli zawartych w omawianej rozprawie.

Pewne koncepcje metodologiczne koncentrują się na analizie wytworów naukowych — tych jest większość, inne zaś na analizie czynności podejmowanych przez uprawiających naukę. Punktem wyjścia jest dla Autora zakwestionowanie tego dualizmu. Stwierdza, iż metodologia winna się zajmować i czynnościami i wytworami, ale osiągnąć to winna nie tak po prostu, że połączy rozważania obu tych rodzajów,

lecz tak, iż odwoła się do jakiejś kategorii ogólniejszej. Autor wysuwa do tej roli kategorię postawy badawczej. Właściwym przedmiotem metodologii mają być postawy, jakie przyjąć należy, aby to, co się czyni, i to, co się wytwarza — należało do nauki. We wstępie Autor wskazuje na fenomenologiczną inspirację tego ujęcia (s. 6). Prowadzi zaś ono do nader ciekawych konsekwencji.

Najważniejsza bodaj z nich brzmi bardzo świeżo na tle tego, co głoszą podstawowe dziś koncepcje z filozofii nauki. Jest sądem zgoła już obiegowym, że „teoria określa doświadczenie”. Idea ta zakłada wszakże, iż wiadomo jednoznacznie, co jest daną teorią, do określenia pozostaje natomiast, co to są fakty empiryczne. Tymczasem, argumentuje Autor, tego właśnie nie wiadomo. W tej sytuacji zaskakujące jest, że pewność, z jaką metodologowie wypowiadają się o składnikach czy cechach teorii naukowej, odpowiada tej, z jaką badacze empirycy formułują swoje doniesienia o ustalonych *«ponad wszelką wątpliwość» faktach* (s. 9; kursywą oznaczane będą dalej cytaty z omawianej książki — L.N.). Zaskakuje to — referuję dalej wywód Autora — tym bardziej, że zwolennicy różnych orientacji metodologicznych dyskutują ze sobą o strukturze danej teorii naukowej, traktując teorie te tak, jak gdyby oczywiste było, że wszyscy *«postrzegają» ją tak samo*. Tymczasem [...] przekonanie, iż każdy metodolog winien widzieć i widzi badaną teorię tak samo, jak inni, jest jawnie niezgodne z tezą o nieuchronnie teoretycznym obciążeniu wiedzy faktualnej. [...] Nie widać bowiem powodu, dla którego wiedza faktualna z filozofii nauki miałaby podlegać innym prawidłowościom niż tego samego typu wiedza pochodząca z innych dyscyplin naukowych (s. 10). Nie wiadomo zatem, co literalnie składa się na poszczególne teorie naukowe. Co więcej, nie sposób tego się dowiedzieć z jakichkolwiek publikowanych wykładów owej teorii. Czym jest teoria dowiedzieć się można tylko uczestnicząc w praktyce badawczej. Jak w *programie szkolenia doświadczalnika mieści się nauka umiejętnego patrzenia*, tak [...] w *programie szkolenia teoretyka mieści się nauka umiejętnego czytania*” (s. 8). „Umiejętne” znaczy — „przetrzegające pewnych reguł obowiązujących w społeczności naukowej”.

T1. Pierwszą umiejętnością naukowca jest zdolność rozpoznawania materiału naukowego, z którego niejako naukę się dopiero wywodzi. Uprawiając naukę naukowcy uczą się respektowania dwóch typów reguł. Pierwsze — to reguły kategoryzacji właściwe danej społeczności naukowej. Reguły te ustalają, *jakie wypowiedzi można i warto uznać za naukowe, a jakim naukowości tej należy odmówić* (s. 20). Ktoś, kto reguł takich nie przestrzega, *będzie uważany za ignoranta* i spotka go ostracyzm w społeczności naukowej (s. 21). Drugie — to reguły kodyfikacji, które określają, jak należy porządkować wypowiedzi wskazane przez reguły pierwszego rodzaju, by utworzyć z nich system (s. 21).

T2. Kolejną umiejętnością, jaką wykazać się musi uczestnik społeczności badawczej, jest zdolność właściwej interpretacji owego systemu wypowiedzi. Polegać ma to, zdaniem Autora, na ustalaniu postaci funkcji, która reprezentuje zależność, zachodzącą w danej dziedzinie (odtworzenie formuły). Formuły z kolei *organizowane są w system*, stanowią *formację teoretyczną*.

T3. Respektowanie reguł rekonstruowania i interpretowania jest warunkiem niezbędnym bycia uznanym za naukowca. Dopiero jeśli się ich przestrzega, można przy-

stąpić do właściwego zadania — modyfikowania formuł nauki. Postawą nieodzowną w nauce nie jest więc bynajmniej Popperowska postawa «krytycznego nowatora», ani Kuhnowska postawa «konserwatysty». Jest to postawa na poły dogmatyczna — bo nieodzowne jest bezwarunkowe respektowanie reguł rekonstruowania i interpretowania, na poły twórcza — bo uprawianie nauki polega na rozwijaniu dotychczasowej formacji teoretycznej.

Naszkiecowane powyżej idee stanowią — jeśli właściwie zastosowałem «reguły rekonstruowania» przyjęte w filozofii nauki — rdzeń myślowy rozprawy. Część druga pracy idee te precyzuje, łącznie z pewną konstrukcją pojęcia formuły i pojęcia modyfikacji formuły; ta część ma charakter bardziej formalny.

3. W pracy znajduje się także wiele wątków, które są co prawda poboczne, ale ciekawe i ważne same w sobie. Tak np. przeprowadza Autor nader wnikliwą analizę programu formalnej rekonstrukcji teorii pokazując, iż rekonstrukcja taka jest co prawda niezbędnym, ale nie dostatecznym warunkiem dla zrozumienia teorii naukowych. Innym ciekawym wątkiem jest krytyka słynnej tezy Feyerabenda o zmienności sensu terminów teoretycznych, jako tezy zakładającej obiegową, banalną koncepcję znaczenia. Bardzo też interesująca jest teza — i argumentacja Autora na jej rzecz — iż postawy uczestnika nauki i badacza nauki są zasadniczo odmienne od siebie. Innym wartościowym wątkiem jest inspirująca analiza pojęcia teorii naukowej; analiza ta prowadzi Autora do odrzucenia zarówno tradycji rekonstrukcjonistycznej, jak i deskrypcjonistycznej.

W ogólności w pracy jest wiele wątków — zarówno polemicznych, jak i pozytywnych — interesujących i doniosłych. Podobnie jak inne prace Autora, książka ta jest nader bogata w treść (choć w tym akurat wypadku treść ta jest może nadmiernie rozproszona). Odnotowując fakt bogactwa pomysłów i uznając za wielką zaletę pracy jej dążenie do sprzeciwiania się panującym w filozofii nauki paradygmatom, ograniczę się dalej do przedyskutowania zreferowanego powyżej głównego bodaj wywodu Autora.

Przy całym uznaniu dla oryginalności wyjaśnień zawartych w książce, do sposobu konceptualizacji materiału wyjaśnianego — mam spore zastrzeżenia. Jest jak gdyby tak, że podstawowa idea pracy jest nader płodna poznawczo, natomiast teren pojęciowy dla jej postawienia «obrobiony» został przy niedostatecznie przemyślanych założeniach metametodologicznych.

4. Głównym bodaj zastrzeżeniem, jakie mam wobec pracy A. Klawitera, jest to, iż grunt pojęciowy, na jakim postawił swe tezy, urobiony został niejednolicie od strony teoretycznej. Sama myśl wyjściowa — że teorie są w nauce czymś równie niejednoznacznym co fakty doświadczenia — jest nader inspirująca i z pewnością prawdziwa. Obserwacja, iż w praktyce badawczej naukowcy uczą się pewnych reguł rozpoznawania i rekonstruowania wypowiedzi naukowych jest — jako obserwacja — również prawdziwa. Ale pozostaje już tylko obserwacją.

Oto bowiem reguły kategoryzacji mają być szczególnymi regułami kulturowymi, których przestrzeganie jest warunkiem przynależności do społeczności naukowej. Wyjaśnienie, dlaczego reguły te są respektowane, brzmi tedy: kto bowiem ich nie respektuje, nie jest przez innych do grupy naukowej zaliczany. Przy regułach kodyfi-

kowania nic na ten temat się nie mówi, ale, korzystając z uwag Autora o *naukowym zwyczaju komunikacyjnym*, można by powyższe wyjaśnienie i do nich zastosować. Reguły rekonstrukcyjne zatem (por. teza T1) odwołują się do koncepcji reguł interpretacji kulturowej i do konceptualizacji grupy naukowej jako szczególnego rodzaju grupy kulturowej, a więc uprawiającej szczególnego rodzaju «grę w naukę», ukonstytuowanej niejako przez przestrzeganie reguł tej gry (s. 21).

Cokolwiek by o tym ujęciu powiedzieć, jest ono niebanalne — a raczej byłoby takie, gdyby zostało konsekwentnie rozwinięte. Albowiem już teza T2 zakłada inną wizję społeczności naukowej. Reguły kolejne — interpretowania — nie są mianowicie traktowane jako reguły interpretacji kulturowej. Powodem, dla którego są respektowane, jest to, że *kto nie opanował reguł rekonstruowania i interpretowania, nie potrafi odtworzyć formacji teoretycznej, a zatem badaczowi trudno ustalić, jak jego propozycja ma się do aktualnego stanu w danej dziedzinie*” (s. 28). Tu z kolei zakłada się, że nauka zmierzać ma do celów poznawczych, w szczególności do wyjaśniania faktów. Jest to więc, w odróżnieniu od pierwszego, tradycyjne ujęcie kognitywistyczne.

Teza T3 wyjaśnia fakt modyfikowania formuł jeszcze inaczej: modyfikowanie to ma zapewnić badaczowi wzmocnienie jego pozycji w grupie naukowej (s. 28, por. też s. 84). Tu z kolei zakłada się, że społeczność naukowa złożona jest z ludzi maksymalizujących swoją pozycję, na podobieństwo jednostek ekonomicznych rywalizujących o dochody.

Powstaje więc pytanie, czym jest społeczność naukowa, skoro różne typy reguł w niej respektowanych ukazują ją każdorazowo inaczej, od «innej strony». Posiłkując się kryterium samego Autora trzeba byłoby powiedzieć, że jego pojęcie społeczności naukowej jest «pojęciem potocznym». W każdym razie nie jest to ujęcie teoretyczne społeczności naukowej. To bowiem musi przedstawiać jakiś jej jednolity, jednakowo skategoryzowany obraz. Pewna możliwość to uznanie jednego z trzech powyższych modeli — wizji «grających w naukę», maksymalizujących moc wyjaśniającą swych konstrukcji, czy wizji jednostek walczących o pozycję — za podstawowy i wnoszenie do tego modelu stosownych korekt. Inna — to przyjęcie równorzędności pewnych czy zgoła wszystkich spośród tych wizji. W pierwszym wypadku wszystkie kluczowe typy reguł respektowanych w nauce muszą się dać skonceptualizować w jednolitych terminach — jako reguły interpretacji kulturowej, jako strategie wyjaśniania albo jako strategie walki o wpływy duchowe. W drugim wypadku stosowne obrazy społeczności naukowej uznaje się za niepomijalne, a zadanie, jakie wówczas powstaje, polega na określeniu, jakie zachodzą związki między owymi aspektami postępowania naukowego, a więc na określeniu struktury kulturowo-epistemicznej lub kulturowo-stratyfikacyjnej, lub tp. społeczności naukowej. Bez tego rodzaju ujęcia, idącego w którymś z mnogości tego rodzaju możliwych kierunków, samo zestawianie rozmaitych typów reguł może mieć co najwyżej walor trafnej rejestracji empirycznej.

5. Powyższe nie powinno stwarzać wrażenia, iż kwestionuję samo spostrzeżenie Autora leżące u podstaw np. pojęcia reguł kategoryzacji. Myślę, że pojęcie, o którym mowa, chwyta pewien ważny aspekt rzeczywistej praktyki badawczej w nauce. Tyle, że inny niż ten, który został przez Autora skonceptualizowany. Być może na wy-

wodach jego zaciążył w tym punkcie wzorzec nauk przyrodniczych. Tam dominacja jednego paradygmatu jest — zazwyczaj — tak silna, iż stosowane reguły kategoryzacji zdają się określać, co należy do nauki po prostu, zdają się być regułami przynależności do społeczności naukowej. W humanistyce ich sens rzeczywisty ukazuje się dużo jaśniej. Rozważmy naszą własną dyscyplinę. Oto w filozofii analitycznej obowiązuje — niepisana — reguła nakazująca jej adeptom ignorowanie fenomenologii czy filozofii egzystencjalnej (a więc nieuznawanie za tezy filozoficzne wypowiedzi zawartych w pracach tych orientacji); w konsekwencji zakaz obejmuje nie tylko rozwijanie idei Husserla (jeśli o tego autora idzie, od niedawna dopiero sytuacja zaczyna się zmieniać) czy Heideggera, ale i poważne dyskutowanie z nimi. Oczywiście, dzieje się to z wzajemnością. W kręgach fenomenologów czy zwolenników Heideggera obowiązuje bowiem nakaz — równie skądinąd absurdalny — traktowania filozofii analitycznej jako płaskiej i płytkiej, niegodnej «wielkiej tradycji filozoficznej». Sprowadzanie problemu do różnicy wartościowań jest dosyć jałowe, bo nic z takiej kwalifikacji dalej nie wynika. Być może pewną szansę konceptualizacji problemu stwarza natomiast ujęcie tu dyskutowane. W rzeczy samej, idzie właśnie o reguły kategoryzacji — wskazujące, gdzie wolno szukać poważnej («naukowej», *resp.* «fenomenologicznej») filozofii, a gdzie można znaleźć tylko jej (odpowiednio, «metafizyczne» czy «scjentyistyczne») pozory. Respektowanie tych reguł jest warunkiem niezbędnym bycia uznanym za (poważnego) filozofa — już to w społeczności analitycznej, już to fenomenologicznej. Ale reguły te nie identyfikują filozofii po prostu, lecz poszczególne orientacje filozoficzne. Nietrudno też dostrzec, że niewiele mają one wspólnego z regułami kulturowymi, wiele natomiast z walką o wpływy duchowe pomiędzy różnymi grupami filozofów. Nic dziwnego, od filozofii blisko już do sfery światopoglądowej, sfery odwiecznej rywalizacji rozmaitych kast kapłańskich, religijnych czy świeckich.

O opozycji czynność/wytwór w nauce

1. Próba przewyciężenia opozycji czynność naukowa / wytwór naukowy w metodologii, jaką podjął Autor, nie wydaje mi się zbyt udana. Najpierw, nieszczególnie przekonują mnie intuicje leżące u podstaw pojęcia postawy: *Postawę rozumiem tu jako pewną charakterystykę podmiotu, decydującą o tym, czy jego czynności przybiorą pewną cechę (w tym przypadku cechę «naukowości») czy też nie. To ona sprawia, że dopiero po jej przybraniu podmiot rozpoznaje określone wytwory jako tak a tak uposażone* (s. 6). Nie jest bowiem zbyt jasne, jaki związek zachodzi pomiędzy postawą naukową a «cechą naukowości». Jeśli jest to związek definicyjny, to drugie zdanie cytowanej wyżej charakterystyki jest tautologią. Jeśli jest to związek rzeczowy, to niezrozumiałym jest jego charakter. W jaki to sposób dyspozycja podmiotu — bo tym chyba postawa jest co do typu ontycznego — ma «powodować» czy «sprawiać», że, dajmy na to, pewna wypowiedź nabiera charakteru naukowego, cokolwiek to znaczy? Co więcej, cytowana wyżej charakterystyka zdaje się świadczyć, iż «naukowość» nadaje indywidualny podmiot przyjmujący pewną postawę; byłoby to też zgodne z inspiracją fenomenologiczną, na którą powołuje się Autor. Natomiast referowane wyżej ujęcie odwołuje się do pewnych obowiązujących w spo-

teczności naukowej reguł, które to reguły — a nie czyjkolwiek indywidualna postawa — decydują o tym, czy dana wypowiedź jest, czy nie jest «naukowa». Przy opisie tych reguł język «postaw» zanika: z nim zaś zanika i owa inspiracja fenomenologiczna, a w każdym razie nie wiadomo, na czym inspiracja ta ma właściwie polegać. Być może w intencji Autora leżało, by twierdzić, iż bateria owych reguł przyjętych w społeczności naukowej wyznacza konstrukt czy typ idealny badacza i jego to postawa ustanawia jakoś naukowość takich a takich wypowiedzi. Byłoby to ujęcie ciekawe, ale trudno nie zauważyć, iż nie zostało ono rozwinięte.

2. Mimo tych braków i luk sama krytyka opozycji czynność naukowa / wytwór naukowy jest godna uwagi i inspirująca. Wydaje mi się jednak, że droga jej przewyciężenia jest prostsza, niż sugeruje to Autor. Albowiem z punktu widzenia metodologii żadnej tego rodzaju opozycji w nauce po prostu nie ma. Dla fizyka nie jest istotne, jakie czynności podejmowali małżonkowie Curie, żeby zdobyć rudę uranową, np. na czyj koszt i czym ją dostarczyli do laboratorium itd. Istotny jest tylko wynik eksperymentu, a więc «wytwór», i jego opis — czyli kolejny «wytwór» — dla sprawdzenia, czy wynik jest wiarygodny. Dla teorii ekonomii nie jest ważne, jakie czynności doprowadziły Keynesa do opracowania jego teorii — np. jakie książki przedtem przeczytał, czy przeczytał je solidnie itd. Ważne, że teoria ta została opracowana i składa się z takich a takich idei. Ważny jest więc «wytwór». I podobnie w każdej innej nauce. Wszędzie idzie o «wytwory».

Rzecz jasna, gdyby sprawa przedstawiała się tak prosto, nie byłoby powodów, by utrzymywać opozycję czynność/wytwór w opisie nauki. Skoro opozycja ta trwa, widać o coś w niej chodzi. Tyle, że — przypuszczam — nie chodzi o to, co się *prima facie* za nią kryje.

3. W opozycji czynność naukowa / wytwór naukowy idzie o dwa rodzaje wytworów: propozycje indywidualnych badaczy i tę z nich, którą społeczność naukowa uznaje za swoją, jako «twierdzenie nauki». Mechanizm, o którym mowa, jest szczególnego rodzaju mechanizmem adaptacyjnym: ze zbioru indywidualnych propozycji $p_1...p_n$ zyskuje status twierdzenia nauki (w danym czasie) ta wypowiedź p_k , która zostaje zaakceptowana przez społeczność naukową. Wówczas p_k jest produktem nauki, natomiast produkty poszczególnych badaczy $p_1...p_n$ są, z punktu widzenia społeczności naukowej, propozycjami, kandydującymi do godności twierdzenia nauki, a zatem «czynnościami» właśnie. W opozycji czynność/wytwór idzie więc o opozycję pomiędzy jednostkowym a socjalnym wymiarem nauki.

Poszczególne propozycje p jest przy tym wynikiem «prób i błędów», należących do biografii poszczególnego naukowca. Przy założeniach idealizacyjnej koncepcji nauki ów «kontekst odkrycia» propozycji p_i można by skonceptualizować następująco. Oto $p_1...p_n$ są tezami idealizacyjnymi. Do dowolnej z nich p_i dochodzi się poprzez serię próbnych sformułowań. Niech wyjściowym pomysłem danego badacza będzie teza postaci: $F = f(A)$. Dostrzega on jej nieadekwatność i usprawnia, wskazując na dodatkowe czynniki, które trzeba pominąć, aby utrzymywać tę prostą zależność — np. $a = 0$ — $F = f(A)$, $a = 0$ & $b = 0$ — $F = f(A)$ itd., które następnie konkretyzuje ze względu na te czynniki. W ten sposób sformułowania te dialektycznie korespondują (w sensie pracy I. Nowakowej [1975]) ze sformułowaniem wyjściowym. Jeśli

mimo to nie uzyskuje większych postępów, próbuje nowego sformułowania podstawowej zależności, np. $F = g(B)$. Odrzuca więc dawne, zapewne jednak coś z pierwszego stadium. prac utrzymuje nadal, choćby w sposobie korygowania kolejnej formuły, np. odwołuje się ponownie do A , tym razem tylko jako zakłócenia dla B . I to sformułowanie stopniowo koryguje — np. $A = 0 \text{ — } F = g(B)$, $a = 0 \ \& \ A = 0 \text{ — } F = g(B)$ itd. W ten sposób sformułowania z drugiego stadium są znowu dialektyczną korespondencją nowej formuły wyjściowej $F = g(B)$, ona sama jest zaś dialektyczną refutacją¹ propozycji stadium pierwszego. I tak dalej, aż do momentu, kiedy nasz badacz uzna którąś z wersji za nadającą się do publikacji. Jego propozycja p_i jest tedy końcowym ogniwem łańcucha sformułowań, mającego strukturę:

(*) $d\text{-cor}/d\text{-cor}/\dots/d\text{-cor}/d\text{-ref}/d\text{-cor}/\dots$

Łańcuch ten składa się więc z kolejnych stadiów, przy czym w obrębie każdego z nich kolejne wersje sformułowań rozważanych przez danego badacza dialektycznie korespondują z poprzednimi, natomiast sformułowania z danego stadium są dialektyczną refutacją sformułowań ze stadiów poprzednich. Ostatnia wersja, p_i , jest ostateczną propozycją rozważanego badacza, którą oddaje on pod osąd społeczności naukowej. I podobnie w wypadku każdego innego badacza. Także i jego propozycja, p_j , jest ostatnim ogniwem łańcucha kształtu (*).

Ze zbioru propozycji poszczególnych badaczy utrzymuje się więc ta, którą zaakceptuje społeczność naukowa. Na podstawie jakich kryteriów dokonany zostaje wybór, jest oddzielną kwestią. Możliwe są tu rozwiązania idące w kierunku epistemologicznym albo socjologicznym. Oto przykład rozwiązania pierwszego rodzaju: ze zbioru propozycji teoretycznych przedstawianych przez poszczególnych badaczy zaakceptowana zostaje przez społeczność naukową ta, która maksymalizuje stopień empirycznej adekwatności twierdzenia; to z kolei można rozumieć np. jako minimalizację różnicy pomiędzy wartością teoretyczną a empiryczną wielkości określonej (por. eksplikację w pracy W. Patryasa [1976], s. 15). A oto przykład rozwiązania drugiego rodzaju: ze zbioru propozycji teoretycznych przedstawianych przez poszczególnych badaczy zaakceptowana zostaje przez społeczność naukową ta, która najlepiej wyraża dominujące (w danym czasie) w społeczności naukowej zasady teoretyczno-metodologiczne (a więc, która jest najdoskonalsza warsztatowo z punktu widzenia obowiązującego wzorca roboty naukowej). Możliwe są też rozwiązania mieszane. Przykładowo: ze zbioru propozycji teoretycznych zgłaszanych przez poszczególnych badaczy a zarazem będących dostatecznie dobrym wcieleniem obowiązującego wzorca warsztatowego zaakceptowana zostaje w społeczności naukowej ta, która maksymalizuje stopień adekwatności empirycznej.

W kwestię kryterium akceptacji twierdzenia przez społeczność naukową nie będziemy tu wchodzić. Ważniejsze dla naszych celów jest bowiem podkreślenie faktu następującego. Oto jakkolwiek kryterium to się przedstawia, we wszystkich kolejnych okresach działa mechanizm adaptacyjny tego samego rodzaju: każdy badacz dochodzi

¹ Odpowiada to pojęciu dialektycznej redukcji z pracy K. Paprzyckiej [1990].

do swej propozycji finalnej poprzez serię proto-propozycji, podpadającą pod łańcuch postaci (*), zaś społeczność naukowa dokonuje każdorazowo — na podstawie takiego czy innego, ale ustalonego kryterium — wyboru spośród zbioru finalnych propozycji poszczególnych badaczy. Twierdzenia nauki są więc czyimiś propozycjami, ale o tym, iż propozycja indywidualna zyskuje wymiar socjalny, decydują okoliczności, na które zasadniczo poszczególny badacz nie ma już wpływu, a które są związane z kryterium akceptacji przyjętym na rynku naukowym.

Co do stosunku kolejnych twierdzeń naukowych — a więc zaakceptowanych przez społeczność naukową — dotyczących tego samego zjawiska, to odwołam się tu do wcześniejszych ustaleń idealizacyjnej koncepcji nauki. Oto w obrębie danego paradygmatu buduje się kolejne tezy dialektycznie korespondujące z wyjściowym twierdzeniem, które następnie (stadium rewolucji) zastępowane jest przez twierdzenie dialektycznie refutujące dawny paradygmat, które staje się nowym paradygmatem itd. Paradygmat może być rozwijany (w sensie dialektycznej korespondencji) w rozmaitych kierunkach. Samo pojęcie paradygmatu można by więc określić jako teorię generującą drzewo teorii dialektycznie z nią korespondujących². Rzecz jasna, każde następne ogniwo łańcucha twierdzeń nauki uzyskiwane jest w taki sam sposób, jak twierdzenie wyjściowe: ze zbioru (końcowych) propozycji poszczególnych badaczy — propozycji dotyczących skorygowania — za (nowe) twierdzenie nauki uchodzi to, które zyska akceptację społeczności naukowej. Tak więc nie tylko łańcuch proto-propozycji poszczególnego badacza zakończony jego propozycją finalną, lecz także łańcuch twierdzeń nauki dotyczących jednego i tego samego zjawiska podpada pod schemat (*). Także w nauce «ontogeneza imituje filogenezę»³. Indywidualny wymiar nauki reprezentowany jest przez łańcuchy postaci (*). Socjalny wymiar nauki również reprezentowany jest przez liniowy łańcuch tego kształtu.

Dać trzeba, iż rzeczywisty obraz sytuacji jest znacznie bardziej skomplikowany. Nie ma bowiem opozycji jednostkowe/socjalne w nauce, lecz opozycja jednostkowe/grupowe/socjalne. Owe grupy to inaczej szkoły teoretyczne. Otóż nie bezpośrednio produkty indywidualne wchodzą, ewentualnie, do nauki, lecz propozycje poszczególnych orientacji teoretycznych. Te zaś również mają swe warianty i warianty wariantów. W rezultacie droga od jednostkowego «biurka» do rynku nauki wiedzie poprzez rozliczne rynki lokalne, sublokalne itd.

4. Każda dziedzina nauki ma nie tylko swą historiografię, lecz także swą historiozofię. Ta ostatnia — to niejako oficjalny, zazwyczaj teleologiczny, schemat dziejów tejże nauki, wykładany lub zakładany w (aktualnie obowiązujących) podręcznikach tej dziedziny. Zazwyczaj obowiązująca aktualnie historiozofia nauki obecna jest w standardowej historiografii tej dziedziny jako jej założenie teoretyczne. Schemat ten określa, co w dziejach nauki jest «ważne», a co stanowiło «margines». Pierwsze to, rzecz jasna, to, co prowadziło do aktualnego paradygmatu, drugie to

² Tak można by sparafrazować w języku metodologii idealizacyjnej słynne Kuhnowskie pojęcie (Kuhn [1968]).

³ Pewne specjalne przypadki tego związku analizuje I. Nowakowa [1992].

to, co odeń odwodziło; może przy tym okazać się, że ów «margines» prowadzi do paradygmatu przyszłego i po jego zwycięstwie on właśnie wejdzie na główny trakt rozwojowy wiodący — w świetle nowej historiozofii — do nowego paradygmatu. Odwołując się do ujęcia naszkicowanego powyżej, różnicę pomiędzy historiografią a historiozofią danej nauki dałoby się przedstawić w sposób następujący. Oto historiozofia danej dyscypliny rekonstruuje sposób dojścia do aktualnie obowiązującej teorii, a więc niejako linię rozwojową danej nauki kończącą się obowiązującą teorią; w poszczególnych tedy okresach wskazuje na teorie, które podówczas obowiązywały, stanowiąc ogniwo łańcucha rozwojowego wiodącego do teorii aktualnej. Historiografia danej nauki zajmowałaby się natomiast sposobami dochodzenia do teorii obowiązującej w kolejnych okresach czasu. Historiozofia nauki zajmowałaby się «pniem» drzewa rozwojowego, historiografia — wszelkimi jego odgałęzieniami.

Autor odnotowuje w którymś miejscu, że reguły kategoryzacji wypowiedzi w rozmaitych działach nauki są różne. Np. w klasycznej humanistyce *z pewnością obowiązuje następująca reguła kategoryzacji: 'jeśli w spuściznie epistolarnej badacza X znajdują się wypowiedzi, które, gdyby wyłączyć je z tej spuścizny, uznane zostałyby, na mocy innej reguły, za naukowo relewantne, to wówczas spuściznę tę — z wyłączeniem wyspecyfikowanych wypadków — można włączyć do zbioru wypowiedzi naukowo relewantnych'*. [...] *Trudno np. wyobrazić sobie, aby szanujący się psychoanalityk nie uczył się tej koncepcji także z listóww Freuda. To, co naturalne w humanistyce, jest nie do pomyślenia w przyrodoznawstwie. Nikt nie oczekuje od fizyka-teoretyka, by zdobywając wiedzę o jakiejś teorii, pilnie studiował korespondencję tego [...], kto uznawany jest za teorii tej twórcę* (s. 21) Jest to trafna obserwacja. We wprowadzonych powyżej terminach można by ją wyrazić tak, iż do historii psychoanalizy należą indywidualne drogi dochodzenia do teorii psychoanalitycznych, podczas kiedy do historii fizyki należą tylko teorie przyjęte w kolejnych okresach, a więc produkty socjalne, nie zaś indywidualne. Stąd to obowiązująca wizja historii przyrodoznawstwa jest zawsze liniowa, natomiast historii humanistyki — rozgałęzioną. Być może jedną z różnic pomiędzy przyrodoznawstwem a humanistyką można wyrazić tak, że o tym, co zaliczane do historii humanistyki decyduje nie tylko jej historiozofia (historiozofie), lecz także jej historiografia; natomiast o tym, co zaliczane jest do historii fizyki, decyduje jej historiozofia.

Oddzielną kwestią jest, czym tę różnicę wyjaśnić. Przypuszczam, iż ma to związek z odmienną rolą kulturową nauk przyrodniczych i humanistyki. Ta ostatnia funkcjonuje w znacznej mierze jako aplikacja lub/i racjonalizacja światopoglądów upowszechnianych przez rozmaite kasty kapłanów (szerzej piszę o tym w pracy [1991], t. 1, s. 170 i n. oraz *Dodatek (vi)*). Światopoglądy zaś są z natury rzeczy bardziej wywrotne niż teorie naukowe — mogą przeciw nim przemawiać nie tylko racje natury intelektualnej, lecz także po prostu nastroje społeczne związane z interesami pozaintelektualnymi. Dlatego światopoglądy muszą być niejasne: kiedy np. rodzi się bunt przeciw — lub totalne *desinteressement* wobec — aktualnie obowiązującej ich wykładni, zawsze można powiedzieć, że «nie o to chodziło» i odwołać się do innego rozumienia jej podstaw. Im bardziej wieloznaczny światopogląd, tym — dla kapłanów — lepiej, tym bowiem trwalszy kościół, religijny czy świecki. Dlatego to każdy

światopogląd musi mieć możliwie obszerną bazę źródłową, która by zawierała *in nuce* jak najwięcej możliwości interpretacyjnych. A wszystko to nie występuje, lub występuje w śladowym stopniu, w naukach przyrodniczych.

5. Podsumowując, historiografia danej nauki dotyczy — z punktu widzenia społeczności naukowej — usiłowań «czynienia» nauki, historiozofia jest z tego samego punktu widzenia opisem przekształceń samej nauki, a więc dziejami samej tej społeczności. Tylko niektóre z rozlicznych usiłowań indywidualnych okazują się bowiem skuteczne i wchodzą do oficjalnej linii rozwojowej owej nauki. Wszędzie tam jednak, zarówno na ścieżkach indywidualnych, jak i na ścieżce społecznej, mamy do czynienia z twierdzeniami, a nie czynnościami; te ostatnie są całkowicie prywatną sprawą poszczególnych badaczy. Wszędzie tam mamy więc do czynienia z produktami czy też «wytworami». Opozycja czynność/wytwór jest więc, w istocie, dystynkcją indywidualne/socjalne⁴. To, co przypisuje się pojedynczemu badaczowi na jego wyłączne konto — jest (tylko) «czynnością społeczności naukowej»; to, co społeczność ta przypisuje sama sobie, jest (aż) «produktem nauki».

O interpretacji w nauce

1. A. Klawiter kwestionuje pojmowanie praw nauki jako wypowiedzi o szczególnej formie, np. ściśle ogólnych okresów warunkowych, okresów warunkowych z założeniami idealizującymi w poprzedniku itd. Przytacza dwa zasadnicze argumenty przeciwko doszukiwaniu się w języku nauki struktury głębokiej złożonej z tego rodzaju standardowych wypowiedzi pod strukturą powierzchniową języka naukowego. Pierwszy głosi, że *wśród wypowiedzi, z jakich składają się teksty naukowe, niezwykle rzadko (jeśli w ogóle) napotkać można takie, które posiadają postać podobną do tej, którą przypisuje się prawom nauki* (s. 22). Nie jest to szczególnie nowy⁵ ani szczególnie mocny argument. Zapewne nikt w dziejach świata zaskoczony temperaturą pomieszczenia, w jakim się znalazł nie wyraził tego zdaniem w sensie logicznym: „W czasie (...), miejscu (...) jest ciepło”, lecz prostą wypowiedzią niezupełną: „Ciepło!”⁶.

Drugi natomiast argument przeciwko doszukiwaniu się pod wypowiedziami naukowców ich struktury głębokiej brzmi: *Prawo nauki — rozumiane jako twór językowy — jest [...] wypowiedzią o formie niespotykanej w tekstach rzeczywistej nauki, a jego związek z tymi ostatnimi nie został do tej pory wykazany* (s. 24). To stwier-

⁴ Rzecz jasna, sformułowanie to należy rozumieć jako stwierdzenie pewnej tendencji, od której są pewne wyjątki. Przykładowo, problematyka podejmowania decyzji pojawia się *explicitie* w nauce, kiedy przyjęte w społeczności naukowej reguły akceptacji nie pozwalają na jednoznaczny wybór ze zbioru propozycji zgłoszonych przez poszczególnych badaczy.

⁵ Taki sam argument przeciw pojmowaniu praw nauki jako twierdzeń zawierających założenia idealizujące wytacza — R. Wójcicki [1974]. Por. kontrargumenty w mojej replice [1976].

⁶ Terminologia „wypowiedź niezupełna” — „zdanie w sensie logicznym” zaczerpnięta jest z podręcznika Z. Ziemińskiego [1976]. Sama ta dystynkcja do literatury polskiej została wprowadzona przez K. Twardowskiego w rozprawie „O tak zwanych prawdach względnych” pod mianem „powiedzenie” — „sąd” ([1980], s. 317).

dzenie jest w pełni prawdziwe. Rzeczywiście, nader niejasne jest, w jaki właściwie sposób odtwarza się z pewnych wyrażeń, zawartych w strukturze powierzchniowej tekstu naukowego, np.

$$(1) F = ma$$

ich odpowiedniki ze struktury głębokiej, np.

$$(2) \text{ dla wszelkich } x, y: \text{ jeśli } C(x) \ \& \ S(y) \ \& \ x \text{ występuje w } y \\ \& \ d_i(x) = 0 \ \& \ W(y) = 0,$$

$$\text{to } F(x,y) = m(x)a(x,y),$$

gdzie kolejne symbole znaczą: C — ciało fizyczne, S — układ fizyczny, d_i — wymiary przestrzenne, W — wypadkowa sił zewnętrznych działających na układ inercyjny. Nie jest jasne — ograniczając się do podanego przykładu — ani to, w jakim właściwie sensie (2) jest wypowiedzią języka fizyki, skoro nikt z użytkowników tego języka takiej wypowiedzi nie formułuje, ani to, jaka to procedura pozwala przejść od (1) do (2). Poświęćmy nieco uwagi tym kwestiom w tym właśnie porządku.

2. Z semiotyki logicznej znana jest dystynkcja pomiędzy wypowiedzią konkretną i wypowiedzią-typem. Ów typ wypowiedzi ma być klasą równokształtnych wypowiedzi konkretnych (Carnap [1942], s. 9; Tarski [1952], s. 42; Ajdukiewicz [1965], s. 352 i in.). Za dystynkcją tą kryje się pewne ustępstwo z nominalizmu, ale dosyć niekonsekwentne. Nie wiadomo bowiem, dlaczego wykonana już wypowiedź konkretna kształtu „Ciepło” ma podpadać pod wypowiedź-typ „CIEPŁO”, natomiast takiego samego rodzaju wypowiedź nie wykonana faktycznie (a więc nie będąca wypowiedzią konkretną), ale wykonana w sytuacji możliwej choć nierzeczywistej nie miałyby podpadać pod ten sam typ wypowiedzi. Z punktu widzenia językoznawstwa nie ma różnicy pomiędzy sytuacją, w której mówi „Ciepło!” Jan Kowalski wchodząc do M3 Janiny Kowalskiej, a sytuacją, w której mówi to samo Andrzej Kmicic, wpadając do izby czeladnej ze swymi kompanionami. W takim razie w dystynkcji wypowiedź konkretna / wypowiedź-typ pierwszy jej człon musi być pojmowany znacznie szerzej. Podobnie w wypadku języków formalnych. Skoro wypowiedzią konkretną języka rachunku zdań jest np. teza — $\dots \sim(p \ \& \ q)$, w której znak negacji pojawia się dwa tysiące sto piętnaście razy — mimo, że (najprawdopodobniej) nigdy taka wypowiedź nie została napisana przez kogokolwiek — to widać, iż pojęcie „wypowiedzi konkretnej” siłą faktu jest tu rozumiane na sposób niefizykalistyczny. Podobnie do niefizykalistycznego rozumienia tego terminu odwołuje się teza, że język ten zawiera nieskończoną liczbę wyrażeń; jest tak przecież z pewnością, podczas gdy liczba wyrażeń konkretnych pojętych jako Carnapowskie *sign-events* jest zapewne skończona. Widać, że dystynkcja „wypowiedź konkretna” / „wypowiedź-typ” do jakiej odwołuje się semiotyka logiczna jest dla celów logiki, a także dla celów lingwistycznej teorii języka naturalnego (por. słynne argumenty N. Chomsky’ego o twórczości językowej) — niewystarczająca. Pojęcie, o które idzie — to pojęcie wypowiedzi możliwej do skonstruowania, czy też wypowiedzi konstruowalnej danego języka. Nie opozycja konkret / klasa konkretów, lecz opozycja obiekt możliwy / klasa obiektów możliwych nieodzowna jest do ugruntowania standardowej konstrukcji języka.

3. Jest rzeczą dosyć oczywistą, że prawa nauki w rozumieniu metodologii, np. (2), choć nie są «wypowiedziami konkretnymi» nauki mogą uchodzić za wypowiedzi

konstruowalne języka nauki. Operacja interpretacji, o którą idzie, polegałaby na przekształcaniu wypowiedzi konkretnych nauki w — obrane jako standardowe — wypowiedzi konstruowalne w jej języku. Powstaje pytanie o warunki, jakie miałyby operacja ta spełniać.

Wykorzystać tu można *per analogiam* koncepcję interpretacji tekstu prawnego przedstawioną przez Z. Ziemińskiego ([1966], [1981]). Wedle koncepcji Z. Ziemińskiego przedmiotem interpretacji prawniczej są przepisy prawne (elementy tekstu prawnego), a jej rezultatem możliwe do sformułowania normy prawne, a więc wypowiedzi postaci: „Nakazuje się osobom kategorii *K* wykonanie czynności *C* w sytuacji *S*”, pod którą bodaj nigdy żaden element tekstu prawnego nie podpada. Wedle pewnego rozwinięcia tej koncepcji⁷, operacja przekształcania zbioru przepisów prawnych w normę oparta jest na założeniach dotyczących prawodawcy. Założenia te, jawnie idealizujące, charakteryzują prawodawcę jako stanowiącego normy niesprzeczne, uznającego konsekwencje logiczne i instrumentalne norm prawnych za normy prawne, nie dopuszczającego luk w materii regulowanej, realizującego jedynie cele uznane w danej kulturze za godziwe itd. itd.

Postępując analogicznie, trzeba byłoby założyć, że u podstaw roboty metodologicznej leżą założenia o doskonałości uczonego. Punktem wyjścia winna być rekonstrukcja stosowanych przez samych badaczy reguł kwalifikacji pewnych wypowiedzi formułowanych w społeczności naukowej jako wypowiedzi nauki (reguł kategoryzacji w sensie A. Klawitera). Reguły te, zastosowane do danego przypadku, pozwalają określić kanoniczny tekst naukowy. Oto przykład takiej reguły:

Reguła kognitywizmu: tekst kanoniczny nauki wyrażać winien wyłącznie cele poznawczej natury.

U podstaw tej reguły leży pojmowanie nauki właściwe naszej kulturze i oddzielające uprawianie nauki od działalności światopoglądowej czy ideologicznej. W zbiorze też standardowych mogłyby się tedy znaleźć tylko zdania w sensie logicznym. Gdyby znalazły się tam np. deklaracje światopoglądowe czy programy społeczne, dowodziłoby to niepoprawności interpretacji. Pewne fragmenty głównego dzieła Kopernika wyrażające jego kult Słońca, czy zakończenie głównego dzieła Darwina, nie należałyby tedy do kanonicznego tekstu ich teorii.

Natomiast interpretacja metodologiczna byłaby operacją określoną na rodzinie zbiorów wypowiedzi naukowych z kanonicznego tekstu naukowego, a przybierającą wartości ze zbioru wypowiedzi konstruowalnych w danej nauce, a zarazem podpadających pod pewne standardy proponowane w danej koncepcji metodologicznej, np. pod standard prawa nauki jako predykatu mnogościowego albo jako idealizacyjnego okresu warunkowego itd. Byłaby to operacja, która winna spełniać *explicito* sformułowane warunki. Ich ustalenie jest oddzielnym problemem o dużym, jak sądzę, znaczeniu poznawczym. Przykładowo biorąc, mogłyby się tam znaleźć warunki następujące.

⁷ Koncepcja ta ma postać pewnej teorii idealizacyjnej. Interpretacji przepisów prawnych dotyczą modele X-XI z monografii [1973].

Reguła jasności: tekst kanoniczny jest zawsze jasny — to znaczy zawiera *implicite* wyłącznie tezy standardowe.

Reguła ta pociąga zakaz odmowy interpretacji tekstu kanonicznego.

Jeśli metodolog nie potrafi znaleźć tez standardowych w tekście, który sam uznał za kanoniczny, przemawia to przeciwko niemu, a nie nauce, którą bada. Niejasność rekonstruowanej teorii, mówiąc inaczej, obciąża metodologa, a nie naukę przezeń badaną.

Reguła niesprzeczności: zbiór tez standardowych nauki jest niesprzeczny.

Na mocy tej reguły interpretacja jakiegokolwiek fragmentu kanonicznego tekstu naukowego, prowadząca do wniosku o wewnętrznej sprzeczności jakiegoś jego fragmentu czy sprzeczności między dwoma jego fragmentami, jest uznana za niepoprawną. Inaczej mówiąc, obowiązkiem metodologa jest przedstawienie takiej wykładni tekstu naukowego, przy której zawiera on myśli — wyrażane w postaci tez standardowych — niesprzeczne. Sprzeczność mogą zarzucać sobie naukowcy wzajemnie. Sprzeczności nie może natomiast zarzucać nauce — metodologia tej nauki.

Reguła konsekwencji logicznej: zbiór tez standardowych nauki zawiera wszystkie swe konsekwencje logiczne.

Metodolog powinien, z jednej strony, powstrzymać się od orzekania sprzeczności o koncepcjach nauki, którą bada — choć wie, iż realni uczeni nie są uczonymi doskonałymi i zdarza im się popadać w niezgodności; z drugiej zaś strony, winien przypisywać im maksymalne zdolności dedukcyjne.

Reguła pełności interpretacji: jeśli jakiś fragment tekstu naukowego nie zostaje wykorzystany w interpretacji jakiegokolwiek tezy standardowej, wówczas zbiór tez standardowych jest niepełny.

Reguła ta zakazuje pomijania w toku interpretacji jakiegokolwiek wypowiedzi ze społu wypowiedzi naukowych, który uprzednio sam metodolog uznał za kanoniczny tekst nauki. Różne fragmenty tekstu kanonicznego bywają używane do rekonstrukcji rozmaitych tez standardowych (np. różnych praw nauki), ale każdy fragment musi być choć raz użyty do rekonstrukcji jakiejś tezy standardowej.

Reguła konsekwencji interpretacyjnej: tekst kanoniczny nauki winien być określony z góry i nie może być zmieniany w toku interpretacji.

Reguła ta wyraża zakaz interpretacji *ad hoc*, kiedy to dobiera się kryteria wyróżnienia tekstu naukowego w zależności od uzyskanych wyników interpretacyjnych.

4. Tego rodzaju dyrektywy, zarówno reguły kategoryzacji, jak i reguły interpretacyjne, można by mnożyć. U ich podstaw leży założenie, że stosunek metodologa do nauki jest taki sam, jak stosunek prawnika do systemu prawnego: i jeden, i drugi są zobowiązani do rekonstruowania optymalnego kształtu materiału myślowego, z jakim mają do czynienia. Czy założenie to daje się w całej rozciągłości utrzymać, trudno powiedzieć. Żeby móc je odpowiedzialnie przyjąć, trzeba byłoby dokonać metametodologicznej rekonstrukcji wzorcowych rekonstrukcji metodologicznych pewnych teorii naukowych i starać się dociec bardziej wyrafinowanych reguł ustalania i przetwarzania tekstu naukowego na przyjęte przez autorów takich rekonstrukcji standardy metodologiczne (różne zresztą w różnych wypadkach). Reguły wyżej sformu-

mułowane są bowiem całkiem oczywiste, rzecz w tym, aby skompletować pełną baterię reguł *de facto* stosowanych, tego się zaś nie da uczynić bez starannych analiz metametodologicznych.

Sądzę, wbrew A. Klawiterowi, że analizy takie są możliwe — wskazują na to zresztą już powyższe, niemal od ręki rzucone przykłady. Nie jesteśmy więc skazani na kazuistykę i «rzemieślnicze» wyuczanie się jej w praktyce dydaktyczno-warsztatowej. Świadczy o tym przykład badań nad interpretacją prawa, które w ostatnich dziesięcioleciach posunęły się znacznie na drodze logicznej precyzacji i systematycznej kodyfikacji reguł wykładni tekstu prawnego. *Nota bene*, dokonano to się bodaj głównie w polskiej metodologii prawoznawstwa (Wróblewski [1959], Ziemiński [1966], Zieliński [1972], Woleński [1981] i in.). A przecież punkt wyjścia tych badań — tradycja prawniczo uprawianej i nauczanej wykładni prawa — był materią nie mniej kazuistyczną i wyuczaną przez dziesiątki pokoleń na sposób nie mniej «rzemieślniczy» niż reguły kategoryzacji czy interpretacji tekstu naukowego.

Dialektyka twórczości w nauce

Gdyby zestawić rozrzucone wyżej po tekście zarzuty krytyczne pod adresem omawianej książki, zebrałoby się tego dość sporo. Tego rodzaju braki w pracy autora tak wnikliwego wymagają jakiegoś wy tłumaczenia. Myślę, że biorą się one po prostu ze zbyt wielkiego bogactwa pomysłów Autora. Praca jest przepelniona polemikami z sądami w filozofii nauki obiegowymi i każdorazowo krytyka profituje w wysunięciu jakiejś nowej, mniej lub bardziej rozbudowanej idei. Polemiki te idą po trosze we wszystkich kierunkach — we wszystkich omawianych orientacjach znajduje Autor elementy obiegowe i stara się je zastąpić sądami możliwie oryginalnymi. I rzeczywiście, wiele, a może nawet wszystkie, z krytkowanych ujęć na krytykę zasługują. Wielu też propozycjom Autora rzeczywiście przysługuje walor oryginalności. Rzeczywista dialektyka oryginalności w nauce polega jednak na tym, że pracując na zastanym materiale myślowym danej dyscypliny nie wolno, że tak powiem, puścić wyobraźni luzem, lecz trzeba ją rygorystycznie kontrolować. Jeśli więc dysponuje się racjami przemawiającymi za podważeniem jakiegoś elementu w dotychczasowej budowli, to trzeba element ów zastąpić czymś nowym i systematycznie prześledzić następstwa tego kroku rewidując wszystko, co zrewidować trzeba — ale nic więcej. Należy więc zachować wszystkie pozostałe — niezależne od rewidowanego — elementy budowli, nawet jeśli dysponuje się oddzielnymi racjami przeciw nim przemawiającymi. Tylko w ten sposób można prześledzić wszelkie następstwa rewizji określonej idei leżącej u podstaw starej teorii. Kiedy się od razu rewiduje wszystko, przeciwko czemu ma się jakieś argumenty, nie jest się w stanie prześledzić konsekwencji wszystkich rewizji. Originalność w jednym punkcie okupiona być musi instrumentalnym konserwatyzmem w pozostałych. Instrumentalnym, bo po zbudowaniu nowej teorii, opartej na rewizji pierwszej, całą operację trzeba powtórzyć rewidując inny element — i nic więcej. I tak dalej. Twórca-teoretyk musi być nie tylko obdarzony wyobraźnią i odwagą kwestionowania stereotypów, ale i obciążony pewną «matołkowatością», skłaniającą do żmudnego prześledzenia wszystkiego z punktu widzenia własnej idei wyjściowej. Bez tej ostatniej, mało może «artystowskiej», ale

koniecznej składowej, można zrobić w nauce bardzo wiele, ale nie robi się (projektu nowej) teorii. Kiedy się kwestionuje wszystko, co się komuś — z najbardziej nawet zasadnych powodów — nie podoba, można wypowiedzieć wiele prawd poszczególnych, i nic więcej. A najbardziej błyskotliwe prawdy poszczególne nie stanowią jeszcze teorii. Feyerabend zasłużył się filozofii nauki niepomiernie — ale teorii przeciwieź, w odróżnieniu od Poppera czy Lakatosa, nie zbudował.

Po trosze jest to przypadek omawianej pracy. Autor zrewidował z obiegowych w filozofii nauki sądów (idealizacyjnej koncepcji nauki nie wyłączając) niezmiernie wiele. Poza elementami, które już omawiałem, kwestionuje i to, że prawa (teorie) są tworam językowymi, i to, że stosunek między wypowiedziami a wyrażającymi się w nich formułami jest semantyczny, i to, że istotą roboty metodologicznej jest rekonstrukcja struktury formalnej obiektów naukowych, i to, że rekonstrukcja metodologiczna jest rozumieniem (interpretacją humanistyczną) itd. I po prostu nie zapanował nad tyłoma rewizjami i bogactwem własnych pomysłów, którymi zastąpił tradycyjne rozwiązania. Praca jest w rezultacie wielowątkowa, każdy z tych wątków jest sam w sobie ciekawy, ale ich wykończenie jest już różne. Są takie, które rozwinięte są dobrze — szczęśliwie do nich należy główna koncepcja pracy, koncepcja prawa nauki. Niektóre jednak wątki są ledwo zamarkowane — jak np. dwa pierwsze spośród wyżej wyliczonych. A przede wszystkim sposób powiązania ze sobą najciekawszych idei — pozostawia nieco do życzenia.

Konkluzje

Podsumowując powiedzieć przede wszystkim trzeba, iż jest to książka w pełnym tego słowa znaczeniu oryginalna. Jeśli nawet mam rację wypunktowując powyżej rozliczne wątpliwości, to przecież wzięły się one stąd, że Autor nie idzie utartym torem, nie popularyzuje cudzych myśli, nie spolszcza znanych za granicą koncepcji, nawet nie modyfikuje istniejących teorii nauki, słowem, nie prezentuje nam setnej książki o 99 poprzednich, lecz — myśli po swojemu. Trudno dość dobitnie wyrazić, jak bardzo brak nam tego rodzaju ambitnych, a zarazem poważnych prób powiedzenia czegoś istotnie nowego.

LITERATURA CYTOWANA

- Ajdukiewicz, K. [1965] „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących”, [w:] *Język i poznanie*, t.II. Warszawa: PWN, s. 344-355.
- Carnap, R. [1942] *Introduction to Semantics*. Chicago: Chicago University Press.
- Klawiter, A. [1978] *Problem metodologicznego statusu materializmu historycznego*. Warszawa-Poznań: PWN.
- [1981] *Materializm historyczny a wizje rozwoju społecznego*. Poznań: Wielkopolska Inicjatywa Wydawnicza. Wydanie oficjalne w tomie *Dimensions of the Historical Process, Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities*, t. 13. Amsterdam: Rodopi (1989), s. 9-38.

- [1982] „Adaptacja a konkurencja. Przyczynek do klasyfikacji twierdzeń adaptacyjnych”, [w:] Łastowski/Strzałko (red.), *Filozofia i biologia. Inspiracje teoretyczne (Poznańskie Studia z Filozofii Nauki, 7)*. Warszawa-Poznań: PWN, s. 81-100.
- Kuhn, Th. [1968] *O strukturze rewolucji naukowych*, tłum. S. Amsterdamski. Warszawa: PWN
- Nowak, L.[1973] *Interpretacja prawnicza. Studium z metodologii prawoznawstwa*. Warszawa: PWN.
- [1976] „Jeszcze o metodzie idealizacji”, [w:] L. Nowak (wyd.), *Teoria a rzeczywistość (Poznańskie Studia z Filozofii Nauki, 1)*. Warszawa-Poznań: PWN, s. 272-308.
- [1991] *U podstaw teorii socjalizmu*, t.1-3. Poznań: Nakom.
- Nowakowa, I. [1975] *Dialektyczna korespondencja a rozwój nauki*. Warszawa-Poznań: PWN
- [1992] *Statość i zmienność w nauce*. Poznań: Nakom.
- Paprzycka, K. [1990] „Reduction and Correspondence in the Idealizational Approach to Science”, [w:] Brzeziński/Coniglione/Kuipers/Nowak (eds.), *Idealization I: General Problems (Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities, 16)*. Amsterdam/Atlanta: Rodopi.
- Patryas, W. [1976] *Eksperyment a idealizacja*. Warszawa-Poznań: PWN.
- Tarski, A. [1952] „The Semantic Conception of Truth”, [w:] Linsky (ed.), *Semantics and the Philosophy of Language*. Urbana: University of Illinois Press.
- Twardowski, K. [1980] „O tak zwanych prawdach względnych”, [w:] *Wybrane pisma filozoficzne*. Warszawa: PWN, s. 315-336.
- Woleński, J. [1981] *Analityczna teoria prawa*. Kraków: Wyd. UJ.
- Wójcicki, R. [1974] „Odpowiedź”, [w:] Kmita (red.), *Epistemologiczne implikacje metodologii marksistowskiej*. Warszawa: PWN, s. 95-102.
- Wróblewski, J. [1959] *Zagadnienia teorii wykładni prawa ludowego*. Warszawa: Wydawnictwa Prawnicze.
- Zieliński, M. [1972] *Interpretacja tekstu prawnego jako proces dekodowania*. Poznań: Wyd. UAM.
- Ziembiński, Z.[1966] *Logiczne podstawy prawoznawstwa*. Warszawa: Wydawnictwa Prawnicze.
- [1976] *Logika praktyczna*, wyd. VI. Warszawa: PWN.
- [1981] *Główne zagadnienia nauki o prawie*. Warszawa: PWN.